

CZEŚĆ DRUGA

Skarga konstytucyjna na art. 535 §. 2 k.p.k., na podstawie którego Sąd Najwyższy oddalił bez uzasadnienia moją kasację wyroku Sądu Apelacyjnego w Krakowie, o umorzeniu roszczenia z przedawnienia, w sprawie o odszkodowanie i zadośćuczynienie za oczywiście niesłuszne aresztowanie połączone ze szczególnym udręczeniem i ciężkim uszkodzeniem ciała, od kwietnia 1967 do września 1969r, czyli na zasadzie kwalifikacji prawnej art. 552 k.p.k. w zw. z art.105§.2 k.k.

WPROWADZENIE

Zatytułowałem tą książkę dokumentalną „Korupcja w Trybunale Konstytucyjnym i Sądzie Najwyższym”, bo co to jest korupcja ? Korupcja to nie tylko i nie przede wszystkim przekupstwo „żywą gotówką”, ale również i może jest ważniejsza, bo kwitnie wszędzie na szczeblach władzy, korupcja stanowiskami.. Przyjechał Prezes Paprzycki do Przewodniczącego Johana i sprawozdawcy prof. Łętowskiej, teraz, tuż przed rozprawą wiedział kto będzie „zawiadywał” rozprawą i wyrokiem, przekupił ich obietnicą stanowisk w Sądzie Najwyższym, a to przecież wielka godność i „załatwił” sprawę. TAKIE JEST MOJE PODEJRZENIE, bo Postanowienie Trybunału jest naszpikowane naruszeniami prawa, czyli nadużyciem władzy, a moim zdaniem, każde „nadużycie władzy” poprzez naruszenie prawa jest wynikiem jakiejś KORUPCJI. Odmowa Biura Trybunału i prof. Zubika ustosunkowania się do moich zarzutów naruszenia prawa przez Trybunał , czyli odmowa załatwienia sprawy w trybie polubownego porozumienia, utwierdza mnie tylko w takim podejrzeniu i JEST PROWOKACJĄ. Prowokacją do czego ? Prowokacją do dalszych nadużyć władzy, co najmniej, bo takie stanowisko Trybunału zmusza mnie do pisania pozwu o odszkodowanie do sądu rejonowego, a jakiś sąd rejonowy, zaszokowany taką skargą i w ramach „solidarności negatywnej” korporacji sędziowskiej, będzie musiał nadużywać władzy i nagiąć swoje postępowanie tak, aby broń Boże, nie przeciwstawić się najważniejszym władzom „Pałacu Sprawiedliwości”, bo przecież nikt nie może łamać sobie kariery. „Sprawa” będzie trwała parę lat i negatywne stanowisko i wyroki ferowane w tej sprawie „cywilnej”, które będą musiały rozstrzygać najważniejsze kwestie PRAWORZĄDNOŚCI, które się wyłoniły w tej sytuacji, a których nawet BIURO Konstytucyjne odmówiło rozstrzygnięcia, jak na przykład moje pytanie zadane profesorowi Zubikowi, czy orzeczenia najwyższych hierarchii władzy sądowniczej ogłaszane jako „ostateczne”, „prawomocne”, „powszechnie obowiązujące”, ale dotknięte wadami „naruszania prawa” (np. orzeczenie Trybunału, że nie może orzekać, lub wyrok Sądu Najwyższego skazujący mnie na więzienie za czyny niekaralne – SN I KR 43/66 i II KKN 20.96 – są faktycznie „ostateczne”, „prawomocne” i „powszechnie obowiązujące” ??? „Rozkład gęstości prawdopodobieństwa” rozwoju sytuacji jest nieskończony i długo trwale nie poszanowanie RZECZYWISTOŚCI przez sądy i następny długotrwały proces, może np. sprowokować mniej opanowanego niż Ja, ofiara tej prowokacji, człowieka i obywatela, do kroków rozpaczliwych, np. do kupienia sobie kałasznikowa i pójścia do kościoła na mszę i wymordowania obecnych tam całkiem

przypadkowo, zupełnie postronnych, niewinnych obywateli. A więc nie ma racji Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego profesor Lech Gardocki, twierdząc że „państwo” ma prawo do prowokacji, bo to znaczy, że „państwo” ma prawo do BEZPRAWIA. Ale jeśli obywatele widzą, że „państwo” ma prawo do bezprawia, to oczywiście, sami jak i gdzie mogą, łamią prawo. Prowokacja zawsze skutkuje następną prowokacją. Jako motto napisanej przeze mnie skargi konstytucyjnej, której treść tutaj cytuję, podałem niesłychanie mądrą wypowiedź PLATONA, który już prawie 2500 lat temu bardzo dobrze scharakteryzował „sprawiedliwość” i „prawo”, w swoim dziele „Państwo”. Dobrze przestudujcie Państwo to motto.

Jak pisałem w 1982 roku WSW próbowało mnie, tam, w Niemczech, dwukrotnie zamordować (na co oczywiście nie mam żadnych dowodów, a tylko ślady) i ja zrozumiałem, że „oni” skazali mnie na banicję (jak przywozili do domu paszport to znaczyło, że jesteś skazany na banicję – nawet partyjny minister paszport musiał odbierać w Urzędzie), wcale nie z łaski darowania mi życia, lecz by tu mnie „eliminować”. Może gdybym wyjechał dalej, tak jak moi bracia, do USA, wszystko potoczyło by się inaczej, ale dwa lata byłem już w Niemczech zaraz po wojnie, od dziecka uczyłem się niemieckiego i miałem tu we Frankfurcie znajomego, więc postanowiłem tam jechać. Ale tu było bardzo blisko i to był błąd, bardzo poważny błąd. Po tych, nieudanych, całkiem samodzielnie (o czym „oni” nie wiedzieli), rozszyfrowanych przeze mnie próbach, 5 lat miałem spokoju i ciszy. Cały czas miałem oczywiście stracha i żyłem w napięciu, ale co miałem zrobić, co mogłem na to poradzić? Żyłem sam, mieszkiałem samodzielnie, żona przyjeżdżała do mnie dwa razy do roku, ciągle odwiedzali mnie członkowie wielkiej rodziny, znajomi. Jeździłem często do Paryża, do Italii, Amerykanie przez pierwsze 3-4 lata nie chcieli mi dać wizy, ale później dawali do woli i ile chciałem i potrzebowałem latałem do braci do USA. Dużo czytałem, miałem w kraju znajomego, który przysyłał mi wszystkie książki jakie chciałem, m.in. 44 tomy Lenina „Dzieła Wszystkie” wydane przez Książkę i Wiedzę. Chciałem zrozumieć marksizm i (moim zdaniem) zrozumiałem. Komunizm był zawsze i pozostał do końca mafią kryminalną, ubraną w piękne słowa i pełno naukowych, pseudo-naukowych teorii i teoryjek. Lenin (i Stalin) w swych dziełach dokładnie i jasno to wykładali. Istotą komunisty jest „rewolucyjna świadomość” – co to znaczy „rewolucyjna świadomość”? Co to znaczy „rewolucja”? No, świadomość nowa, inna niż tradycyjna, obyczajowa, inna niż podporządkowanie się obowiązującemu prawu, czyli sprzeczna z prawem. Świadomość oparta na sile. „*Państwo to ja*” hasło Ludwika XIV, po którym było zburzenie Bastylji i „święta” Rewolucja Francuska i zwycięstwo hasel: „*równość, wolność i braterstwo*”, Lenin twardo nadał każdemu rewolucjonście, każdemu czerwono-armiejącowi, każdemu funkcjonariuszowi państwowemu. Do Komisarza Sprawiedliwości w 1922 roku pisał: „*nie ma żadnego prawa*”, „*my jesteście prawem*”, „*naszą etyką jest nasz interes*”. KULT SIŁY i PRZEMOCY. Ale przecież wszystko rzekomo dla pięknego celu, dla świetlanej przyszłości, celem budowy społeczeństwa bezklasowego, nieantagonistycznego. Szukałem marksistowskiej wizji takiego społeczeństwa, kto coś takiego opracował, ale nie mogłem znaleźć. Marksizm oparty jest na tzw. triadzie Hegla: „*teza, antyteza = synteza*” i twierdzeniu z teorii bytu Parmenidesa „*był jest, niebytu nie ma*” o znoszeniu się przeciwieństw.

Niewolnik musi zabić „pana” by się wyzwolić. W każdej pracy podzielonej znajduje się „wyzysk”, nawet jeśli ta praca jest dobrowolna i oparta na umowach i opodatkowana. Aby wyzwolić się z „wyzysku” trzeba zniszczyć „wyzyskiwaczy”, burżui, trzeba zniszczyć właścicieli, czyli zniszczyć „warsztat pracy”. No, dobrze, to jak ten warsztat powinien być zorganizowany? Jaka jest wizja społeczeństwa bezklasowego, do którego dąży marksizm, ale tej wizji nie posiada. Napisałem do trzech bibliotek w kraju: do biblioteki UW, UAM w Poznaniu i na Uniwersytet Śląski z prośbą o informacje, kto opisał taką wizję? Z Warszawy dostałem krótką informację, że marksizm nie posiada takiego opracowania. Z Uniwersytetu Adama Mickiewicza dostałem informację, że ewentualnie mogą mi polecić tylko wizję katolicką Teilharda de Chardin’a. Ze Śląska napisali mi, że nie ma jednego dzieła marksowskiego na ten temat, ale mogliby mi zrobić kwerendę wzmianek z różnych autorów, ale to uciążliwe i ciężkie zadanie. Gdy zapytałem ile by to kosztowało, już nie dali odpowiedzi. To mnie zdopingowało i postanowiłem zrobić marksistom prezent i napisać coś na ten temat i napisałem opracowanie „Nieantagonistyczna Teoria Rozwoju – Ideologia Ofiar”, Frankfurt am Main 1989, Wydanie Własne (274 str. miękka oprawa, jest osiągalna na stronach www.jerzykowalczyk2.republika.pl i www.teoriabytu.bo.pl). Wydałem to w 1989 r. we Frankfurcie/M w tysiącu egzemplarzy. No, ale komu to sprzedać, jak rozprzedać ? Poszedłem na Zeil na pocztę główną, z książki teleksowej wypisałem adresy 900 dużych zakładów pracy w kraju i zakładowym organizacjom partyjnym wysłałem te książki. Miałem duży oddźwięk (w kraju już wrzało), wiele listów i zaproszeń od związków zawodowych, bym przyjechał i zrobił im wykład.

Ale do sprawy ze „sprzątaczkami” z WSW.

Wczesną jesienią 1987 r. znajoma wdowa po nie dawno zmarłym znajomym, który skarżył mi się, że też był „truty” przez komunistów wpadła do mnie i mówi, że „ma dla mnie wiadomość wartą wszystkie pieniądze”. Nauczony doświadczeniem ja od razu zrozumiałem o co chodzi i skąd wiadomość. Ja pytam się ile ona chce? Piszę o tym, bo ona już nie żyje, mówią, że zginęła pijana prowadząc samochód. Ja podejrzewam, że ją „załatwili”. Jak do tej pory nikomu nie mówiłem, ani nie pisałem o tej historii. Nie mam na to oczywiście żadnych dowodów, ale mam ślad, który pokazuję w tej książce. Na moje pytanie ILE to ma kosztować, mówi 20.000. marek. To strasznie dużo. „*Panie Jurku, dla Pana to warto wszystkie pieniądze, a ja bardzo ryzykuję*”. Nie ma mowy, tyle nie mogę dać. Długo żeśmy się targowali, ona prawie płakała, bała się faktycznie i błagała o tajemnicę, a ja nie wiedziałem co robić? Oboje byli „poważni” ludzie, dosyć często mnie odwiedzali, on mieszkał na stałe gdzieś blisko Frankfurtu, a ona w kraju blisko (mojej żony) miała warsztat produkujący piękne lampy, które przywoziła do sprzedania we Frankfurcie. Wreszcie zdecydowałem, że dam jej 10 tysięcy, a ona wyjąkała zgodę. „*Panie Jurku, mam na Pana „zlecenie”, mam Pana otruć!*” No tak, pomyślałem, ważna informacja, a ona faktycznie ryzykuje niesamowicie. Prosiła mnie na wszystko, bym nie powiedział nikomu słowa i abym przez następne tygodnie nic nie zmieniał swego zachowania, bo „oni” znają każdy mój krok i nie mogą się domyśleć, że ja coś się dowiedziałem, a ona jakoś się wytłumaczy, że nic z tego nie wyszło. No tak, pomyślałem, w mafiach są mafie i „prywatne inicjatywy”, co zgadza się z moimi teoriami. Pojechaliśmy do miasta do banku i wypłaciłem jej pieniądze. Nie pisałem ani słówka nikomu i zachowywałem się, jakby nigdy nic. A jednak podejrzewam, że coś się

dowiedzieli i „oni” ją „załatwili”. Za parę dni znalazłem w skrzynce pocztowej krótkie zawiadomienie z Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości, krótkie dziwne pismo, podpisane przez sędziego Eugeniusza Kucińskiego, adresowane do Naczelnej Prokuratury Wojskowej i do mojej w Niemczech wiadomości, o przesyłaniu jakiegoś mojego podania „skazanego przez Sąd Marynarki Wojennej”. Wtedy przypomniałem sobie, że w 1982 roku po tamtych próbach mnie „załatwienia” też takie, czy podobne, dostałem, ale nie zwróciłem na niego uwagi zaszokowany rozwojem wydarzeń i następnie gdzieś zapodziałem. I wtedy zrozumiałem: pismo miało przyjść po „załatwieniu sprawy” przez Panią Alicję i nie było wcale przeznaczone dla mnie, było „znakiem mordercy” dla policji niemieckiej, by się nie trudziła z ewentualnym śledztwem. Nic o swym podejrzeniu nie mówiłem i nie pisałem, ale zacząłem robić straszny raban i pisać wszędzie gdzie się dało, „za co” zostałem skazany przez SMW ? Jakim prawem, itd. ? Zalałem Min. Spraw., NPW, Prokuraturę Generalną i inne władze, oraz polityków swoimi skargami. Początkowo MS tłumaczyło się pomyłką Centralnego Rejestru Skazanych – później NPW wymyśliło, że zaszła pomyłka spowodowana wielką częstością mego nazwiska i imienia. Bardzo przepraszała za pomyłkę. Ja ciągle nadal zasypywałem ich skargami i opisami całej barbarzyńskiej prowokacji. Pisałem dużo do polityków, premierów, ministrów itp. Wkrótce miałem rezultat, pewno pokłócili się chyba między sobą i przestraszyli, bo ... żona przyjeżdża i przywozi mi pismo, do niej adresowane, z Gabinetu PROKURATORA GENERALNEGO, stwierdzające, że ja „*jestem całkowicie ubezwłasnowolniony, a żona jest moją sądownie ustanowioną opiekunką*” – czyli ona jest odpowiedzialna za moje czyny. Jest 10 lat po uchyleniu ubezwłasnowolnienia, ja żyję samotnie na azylu politycznym 1200 km od żony, a „oni” piszą na nowo, że ja jestem ubezwłasnowolniony i szantażują mi bezczelnie żonę. BARBARZYŃCY. Żona błagała abym przestał pisać. Oczywiście nie wierzyłem w bajkę o pomyłce. Oni wszyscy znali mnie jak „łysego konia”. Jak by taka pomyłka mogła się zdarzyć – u nich – na takim poziomie hierarchii władzy? Zwracałem im uwagę, że na piśmie oprócz imienia i nazwiska znajdują się dwie unikalne cechy: mój adres w Niemczech i numer sprawy, łamany przez 82 – rok napisania przeze mnie skargi na całą aferę do Jaruzelskiego, czyli to był rok 1987, a pismo ocechowane numerem jeszcze z 1982 roku. Na te uwagi wcale nie odpowiadali i tylko nadal przepraszała. Ale przestałem pisać skargi, zląkłem się o żonę, syna i całą rodzinę. Pisałem książkę. Przyszedł Gorbaczow i pierestrojka, a później strasznie reklamowany na świecie „okrągły stół” i Wałęsa. Niemcy jakby zmienili swój stosunek do mnie, jak by chcieli bym wrócił do kraju i na dalszym moim losie mieli „*papierek lakmusowy*” nowej, polskiej demokracji. Podwyższyli mi o 100% i tak drogie komorne. Po wydaniu i rozesłaniu do kraju mojej nowej książki czysto ideologicznej, która miażdżąco analizowała marksizm (w tej książce ani słowem nie wspominałem o moich rozgrywkach z SB i WSW), raptem poczułem, że coś źle się dzieje z moim prawym i jedynym okiem. Zląkłem się niesamowicie, bo co będzie jak mnie oślepią zupełnie? W Moskwie był (i jest) słynny na cały świat Instytut chorób oczu, który miał we Frankfurcie swój sklep, punkt „sprzedaży” swoich usług. Pomyślałem, że powinienem dać się zbadać w tym Instytucie. Pomyślałem też, że ci w Warszawie będą „zachodzić w głowę” co ja robiłem w Moskwie, gdy do Warszawy wrócę z Moskwy. Jak pomyślałem tak zrobiłem, poszedłem do tego sklepu tego Instytutu i wykupiłem tygodniowy pobyt i badania w tym Instytucie. W

Moskwie odebrała mnie na lotnisku niesamowicie piękna i wystrojona pani, miała na sobie wspaniałe futro, chyba z soboli. Zawiozła mnie eleganckim samochodem z kierowcą do Instytutu i przydzieliła pokój. Następnego dnia lekarz obejrzał mój oczodół, powierzchownie oko, spytał jakie mam objawy i co mnie niepokoi i ... zażądali ode mnie dużej kwoty za badania. Ja mówię, że zapłaciłem we Frankfurcie, a oni, że nic nie wiedzą na ten temat i muszą się z Frankfurtem porozumieć. Dali mi zarys planu miasta i zwiedzania i radzili obejrzeć miasto, a jutro sprawa się wyjaśni. Cały dzień jeździłem wspaniałym metrem, chodziłem po placu Czerwonym i okolicach. Do mauzoleum Lenina nie poszedłem, pomyślałem sobie: „nie będę cię oglądał, jesteś pokonany”. Obiad zjadłem na mieście, chociaż miałem zapłacone posiłki w Instytucie. Chodziłem po placu Czerwonym dumny jak paw – o to ja, ofiara losu mafii komunistycznej, spaceruję w „paszczy wroga”. Pierestrojka obiecywała, a przestudiowałem dobrze Gorbaczowa, ujawnienie i naprawienie. „Okragły Stół” obiecywał ujawnienie i naprawienie. Byłem pewny, że w kraju dostanę bez trudności rehabilitację i nigdy w życiu nie pomyślałem, że największa katorga następnych 15 lat dopiero się zaczyna. Na ulicach i w metrze widziałem nastroje wielkiego podniecenia i również wielkiej wrogości do obcokrajowca.

Szczegółowych badań (podwójne widzenie – podejrzewałem, że to pierwsze ostrzeżenie) w końcu mi nie zrobili, bo nie miałem przy sobie tyle pieniędzy i nie chciałem zapłacić drugi raz, a oni, czy nie mogli, czy nie chcieli sprawdzić we Frankfurcie. Miałem bilet powrotny do Frankfurtu, ale w bardzo uprzejmym i przyjaznym Aeroflocie załatwiłem sobie powrót przez Warszawę i po tygodniowym pobycie w Instytucie i włączeniu się po Moskwie, wróciłem całkiem nie zapowiadany na święta Bożego Narodzenia w 1989 roku w Warszawie, do domu i George’a. Dla wszystkich była to wielka niespodzianka, ale nie dla WSW. Już następnego dnia złożył nam wizytę płk. Jacek Potemski, ten sam, który równie 10 lat temu, z kpt. Rurarem z SB, przywiózł mi paszport i nakazał wyjazd. Wtedy też przed świętami złożył nam wizytę, piliśmy chyba najlepszy na świecie koniak Remy Martin Grand Fine Champagne (dzisiaj nigdzie, nawet u Piotra i Pawła nie widzę takich koniaków), ja się tłumaczyłem, że jeszcze nie wyjechałem, a minęło 2 miesiące od czasu jak dostarczył mi paszport i „zalecił” szybki wyjazd – tłumaczyłem wtedy, że żona rozpacza, ale zaraz po nowym roku wyjadę. On się śmiał wesoło i zapewniał, że to nic strasznego, nic się nie dzieje, tylko „drugiego stycznia dostanę wysokiej gorączki”! Wtedy mnie zamurowało po takim dictum, (drugiego stycznia dostałem faktycznie od rana raptem prawie 40 stopni gorączki) i natychmiast, byle jak się spakowałem i wyjechaliśmy – żona też dostała paszport, ale w Urzędzie (koldrę żona mi wpakowała do samochodu), teraz, jak Potemskiego zobaczyłem też mnie zamurowało, bo ... jak zwykle był bardzo miły i bardzo uprzejmy, ale w pewnym momencie rozmowy on mi twardo i poważnie mówi: „panie Jurku, pan nie ma prawa wracać!”. Zamurowało mnie faktycznie, ale nie straciłem panowania nad sobą i twardo odpowiedziałem, „a pan mi nie ma prawa zakazywać. Ja wracam, ja nie mogę tam dłużej siedzieć.”! „Niech pan nie wraca” – mówił z naciskiem – a ja też z naciskiem: „wracam i robię starania o rehabilitację”. „Obiecujecie ujawnienie i naprawienie, wracam i staram się o rehabilitację” – a on, „panie Jurku, pan nie ma prawa wracać!” – „Podnieśli mi komorne o prawie 100%, nie mogę korzystać ciągle nadal z pomocy Basi (żona cały czas pomagała mi w Niemczech) – „Wracam !”. Tak się rozstaliśmy, nie pokłóceni, ale bardzo zimno, więcej

od tamtej pory go nie widziałem. Byłem zaszokowany i całkowicie załamany. Święta miałem zepsute, żonie nic nie powiedziałem, ani nikomu, co się stało, bo właściwie zresztą nic się nie stało. Ale jednak cała rodzina świętowała, zamiast w radosnym, w ponurym nastroju. Żona była zapracowana, interes szedł znakomicie, pełno roboty, syn i synowa jej pomagali, ale i przeszkadzali, nocne dyżury w recepcji miała żona Potemskiego. Zaraz po świętach musiałem lecieć, takie miałem bilety. Na wspaniałym lotnisku we Frankfurcie, w strefie wolnocłowej, szwendałem się ze 2-3 godziny, miałem nadzieję, że w ten sposób, z pasażerami z innych kierunków całego świata, przejdę bez zbędnych pytań. Dopiero w Moskwie zdałem sobie sprawę z tego, że strasznie tym wyjazdem zaryzykowałem bardzo dobrą pozycję w Niemczech. Na bramce facet obejrzał moje bilety i paszport, sprawdził w komputerze i ... kazał odejść we wskazane miejsce i czekać, a sam gdzieś poszedł. Długo go nie było z powrotem, gdy przyszedł, zawołał mnie, oddał papiery i powiedział, abym zgłosił się do Auslaenderamt'u (urząd do spraw obcokrajowców). Tam, następnego dnia nic mnie nie pytali, zatrzymali mi paszport ONZ'etu i powiedzieli, że straciłem azyl, bym starał się o paszport konsularny, i oni radzą mi bym wracał do kraju. A więc w Warszawie zakazywali mi powrotu, a tu radzili wracać do domu. Wlażłem na łód, ale nawet nie przeczuwałem, na jak śliski. Wierzyłem, zawsze byłem optymistą, wierzyłem i ufałem ludziom. Uwierzyłem w zapowiedzi zmiany systemu, w demokratyzację, w nową prawdziwą praworządność, a nawet w obiecywane ujawnienie i naprawienie. Uwierzyłem święcie w „okrągły stół”, że łatwo dostanę rehabilitację, że oddadzą mi moje pieniądze. Barbarzyńcy grożą mi nadal, ale co mam do stracenia? Wracam do domu.

W Sylwestra (po powrocie do Niemiec) w dosyć niepewnym towarzystwie trojga sublokatorów (wynajmowałem, piękne 102m², pięciopokojowe mieszkanie i aby zarobić trochę na kosztą, 3 pokoje podnajmowałem), w swoim mieszkaniu, wypilem jeden kieliszek szampana za „wolną Polskę” i pierestrojkę. W dzień zwróciłem uwagę, że jedna z sublokatorek dostała przez gońca kwiatami, piękny bukiet czerwonych róż. – coś raczej tam niebywałego. Później się domyśliłem, że to był chyba znak. W dokumentach, tzn. w moich pismach, tej książki w kilku miejscach znajdujecie Państwo skargi na wielokrotne stosowanie wobec mnie po zatruciu w więzieniu, aktów terroru środkami chemicznymi i biologicznymi, również tu, teraz, w wolnej Polsce, ale chyba żadnych szczegółów nigdzie nie podawałem. Jak to w praktyce wyglądało, na czym konkretnie polegało? A były to często przerażające momenty. Chociaż obiecywałem sobie napisać tylko krótkie wprowadzenie, a już napisałem prawie 4 strony, postanowiłem ten wypadek Państwu dokładniej opisać, tym bardziej, że zachodził tu dodatkowo fakt współdziałania ze zbrodnią obcego, niemieckiego, lekarza i na pewno niemieckiej mafii, co wydawało by się wprost niewiarygodne. A jednak. Opinia zależy od opiniodawcy, śmiało i bez żenady, gdy wybuchła afera oskarżenia Milczanowskiego o szpiegostwo Oleksego i ja napisałem skargi na Milczanowskiego, że kierował zatruciem mnie w więzieniu i torturował mechanicznie całą noc, ktoś z NPW napisał mi, bym przestał konfabulować.

Na drugi dzień długo spałem, była chyba niedziela, ale w końcu gdy otworzyłem oczy zdziwiłem się bardzo, bo na białym suficie zobaczyłem jakieś czarne punkty. Zamknąłem oczy i za chwilę je otworzyłem i ciemne punkty nie znikły. Poruszałem wzrokiem, spojrziałem tu i tam, a punkty poruszały się wraz ze wzrokiem. Od razu

zrozumiałem, że to robota WSW, że Potemski nie tylko mnie ostrzegał po przyjacielsku i twardo groził intonacją głosu, ale znów od razu, zadziałali. Ciekawe co będzie dalej? I było wyjątkowo strasznie, chociaż ostatecznie zakończyło się bez trwałych zmian. Terror, czyli trucizna, raz podana działała około 7-8 tygodni. W więzieniu była jedna plamka na białku oka i potężniała, powiększała się i czerniała przez pół godziny, czy 45 minut. Teraz miałem setki maleńkich plamek w zasięgu wzroku. Widziałem wszystko naokoło dobrze, ale jakby w innej przestrzeni, jakby nałożona na oglądany obraz, towarzyszyła mi chmara ciemnych plamek. Przez pierwsze 3-4 tygodnie powoli plamek przybywało i stawały się coraz czarniejsze, chmara gęstniała i zasłaniała obraz. Jednocześnie moje przerażenie wzrastało – grożą tylko, czy faktycznie chcą mnie oślepić? Czy mocno mi uszkodzą wzrok? Następnie gęsta już i czarna chmara kropek przez kilka dni skupiała się w czarną, grubą i coraz grubszą obręcz dookoła centrum wzroku. No i wreszcie następnie, obręcz bardzo powoli zaczęła blaknąć i ginąć, aż rozplynęła się całkowicie, nie uszkadzając mi ani na jotę wzroku. W obrazie dna oka trucizna pozostawiła na pewno ślady rozpoznawalne przez specjalistów. Dlatego usilnie upominałem się kiedy i gdzie mogłem o badania medycyny sądowej, zresztą mam różnych takich śladów (np. w gardle) na pewno dużo więcej, ale zawsze bezskutecznie.

W fazie gdy chmara plamek jeszcze gęstniała, czyli w początkowej fazie akcji, poszedłem do lekarza. W Langen, miasteczku 30 tysięcznym pod Frankfurtem była dosyć młoda okulistka i stary lekarz, przez 10 lat byłem u obojga kilka razy. Przypadek, chyba nieszczęśliwy, sprawił, że poszedłem do tego starego. Zawsze każdy okulista pytał, jak straciłem jedno oko, a ja jeszcze w kraju się nauczyłem kłamać, aby uniknąć coraz bardziej szczegółowych pytań i wyjaśnień. Ale Ci w Langen, pewno znali moją książkę i wiedzieli, co było grane. Krótko powiedziałem lekarzowi co mi dolega, objawy, a on przerwał wizytę i kazał mi przyjść za 2-3 dni. Gdy przyszedłem zbadał mi oko różnymi aparatami i następnie kazał mi stanąć do takiego stojaka, w którym dosłownie mnie unieruchomił, cały korpus i szczególnie głowę. Następnie wziął do ręki ciężki kawał litego szkła z wyżłobionym miejscem na oko. Następnie zwrócił się do mnie, bym uważał co on teraz robi, a on wpuścił w wyżłobienie 2-3 krople oliwy. Następnie tym wyżłobieniem przyłożył ten przyrząd do oka i ... zaczął z całej siły to oko cisnąć. Oko spłaszczyło się w plasterek i dosłownie wilo się pod ciśnieniem, przeskakiwało z miejsca na miejsce (mniej obciążone). Mój cały korpus i głowa, mimo dokładnego skrepowania, rozpocząłem walczyć całym ciałem, uciekać, ruszać się też ile tylko mogłem, ale nie wydałem z siebie ani cichego jęku. Byłem straszliwie przerażony, ale milczałem. Obok w pokoju recepcyjnym siedziała pielęgniarka i gdybym zaczął krzyczeć, czy nawet tylko trochę głośniej jęczeć, zawołała by pogotowie i wywieźli by mnie przymusowo do szpitala psychiatrycznego – doszedłem do takiego wniosku później, wtedy tego nie miałem nawet czasu pomyśleć – milczałem instynktownie. To trwało ze 3-4 minuty, wreszcie zrezygnował. Wycofał się z przyrządem, i zaczął mnie uwalniać. Wtedy się odezwał, że ... mnie bardzo przeprasza, „*ale to ... wie Pan, te STARE struktury szantazu*”. Byłem tak zaszokowany, że ani słowa nie wypowiedziałem i natychmiast gdy mnie oswobodził, wyszedłem na ulicę. Szedłem do domu PÓŁ PRZYTOMNY, wszystkie światła widziałem w wielokrotnym obrazie (był wieczór) i myślałem: chciał mnie doprowadzić do ataku przerażenia i rozpaczliwego krzyku – taki krzyk kiedyś słyszałem, straszny krzyk chorego, panicznie przerażonego człowieka. Szczęśliwie nie straciłem panowania nad sobą –

„stare, dawne struktury szantażu” – co on miał na myśli??? hitlerowskie, ale one oczywiście są pod kontrolą obecnych struktur władzy, jest 45 lat po wojnie i jeszcze dzisiaj starym kontaktom jest podporządkowany, te 2-3 dni co zrobił przerwy w wizycie to czas ustalania „sprawy” ze „strukturami”, od razu z objawów uszkodzenia, bo niewątpliwie było to uszkodzenie wywołane trucizną, z objawów domyślił się co to jest, że tu na ich terytorium, zastosowano taki akt terroru, dał znać do swego „kontaktu”, ci ustalili co i jak ma robić i on wykonywał rozkaz - ale, chyba osobiście, poszedł mi na rękę i dlatego zwilżył szkło i w ten sposób oko, oliwą, by jednak NIE dopuścić do całkowitej katastrofy, bo gdyby szkło i oko było suche, oko by pękło pod takim naciskiem, a dzięki oliwie oko ślizgało się, błyskawicznie z miejsca najbardziej uciśnionego i szukało w oczodole miejsca mniej uciśnionego. Ciekawe, czy to jego osobista inicjatywa, czy taka procedura aktu terroru jest przewidziana przez „struktury”? Możliwe, że to „struktury” już tak ustalają, bo zdarza się to dosyć często. Np. tzw. „cynki” i różne „ostrzeżenia”, czy to mafie w mafiach, czy prywatne inicjatywy, czy „operacja” z góry jest już tak ustalona??? Przecież miałem takie fakty „współpracy” i propozycje, których autorzy panicznie przestraszeni uciekali z pola działania, gdy coś zagrażało dekonspiracją? Poza tym ludzie mają sumienia, widzą i wiedzą, że rozkaz „operacja” jest brutalnym numerem, przestępstwem, albo nawet zbrodnią i pod wpływem sumienia, niby rozkaz wykonują, a jednocześnie, w jakiś sposób tej ofierze pomagają. Poza tym są i szczęśliwe przypadki (j. np. ostatnio „wypadek helikoptera” z ekipą Millera na pokładzie). Dlatego „struktury” natychmiast gdy coś się nie udało, muszą wiedzieć dlaczego się nie udało i do przewidzianej ofiary wysyłają kogoś by to wybałał, np. Krzemiński czekał na mnie 5 godzin, by się dowiedzieć dlaczego ja ze szpitala w Pruszkowie uciekłem w ostatniej chwili? No wprost nieprawdopodobne, niemożliwe do uwierzenia, obcy lekarz, okulista, dokonuje brutalnego „numeru”, zaznacza i pokazuje mi jednocześnie, że ratuje mnie od ślepoty. Ubezpiecza się. Gra na dwie strony. Mój brat Tadeusz, gdy raz mu wspomniałem, że chcieli mnie zamordować, śmiał się ze mnie, że ja bajki opowiadam, bo „*gdyby chcieli to by Cię dawno wykończyli*”. I miał dużo racji. Prawdziwa prowokacja to powinna być zawsze gra na dwie strony, jak się uda to dobrze, ale jak się nie uda to zawsze jest jakieś ubezpieczenie i dalsza gra. Sam miałem być prowokatorem i „koronnym świadkiem” rzekomo zatrutym przez Pałatyńskiego, dobrowolnie miałem wypić przecież truciznę i na niego rzucić podejrzenie, lub chociaż zachować milczenie, starczało nawet chociaż odmówić zeznań – miałem być zamordowany gdy chociaż raz powiem prawdę kto podał mi truciznę w więzieniu – gdy z głębokiego zatrucia i wywiezienia mnie do szpitala, by zmienić krew, wyszły nici i gdy na pierwszej próbie jeszcze w więzieniu, po torturach, ja wypaplałem kto podał mi truciznę i nie zostałem zamordowany, prowokacja szła dalej i dalej, aż do dzisiaj – już 40 lat. Nikt mnie nie przekona, że „oni” nie planowali z góry i nie chcieli mnie zamordować i nie próbowali tego wielokrotnie dokonać. Np. Revolutionaere Ziele – poznałem (tzn. poznałem jego twarz, a była charakterystyczna i w ogłoszeniach telewizyjnych ogłaszana i poszukiwana) jednego z wykonawców, wiem kto z ich nadania pojechał do Warszawy i z kim tam rozmawiał, by uzyskać zgodę i cenę, ale wiem również, że ... na ostatnie, umówione spotkanie tego emisariusza z warszawskim przedstawicielem mafii, ten ostatni się nie stawiał – czyli ostatecznie z tego wynika, że Jaruzelski nie wyraził zgody i zapłacenia ceny. Mimo to Revolutionaere Ziele przystąpili do wykonywania operacji

(wykonali fotograficzne rozpoznanie celu), ale musieli się wycofać, bo na pewno dostali cynk, że ja złożyłem meldunek na policji, a poza tym, ja po prostu uciekłem z pola widzenia i tego obszaru. Wyrok sądu w Katowicach przyznający odszkodowanie właścicielom hali targowej i zwalnający ich z obowiązku odśnieżania dachu był prowokacją katastrofy tego dachu i śmierci 56 osób i setek rannych. Każdy wyrok sprzeczny z RZECZYWISTOŚCIĄ, ustalający, że „ $2 \times 2 = 6$, a grawitacja nie obowiązuje”, jak określił to dobitnie minister ZIOBRO, jest prowokacją i przyczyną wielokrotnych skutków. Postanowienie Trybunału Konstytucyjnego w mojej skardze konstytucyjnej, sprzeczne z prawem, i, można powiedzieć jawny, bezczelny układ pomiędzy Trybunałem i Sądem Najwyższym był prowokacją mojego wniosku o odszkodowanie od Trybunału, a odmowa prof. dr hab. Zubika udzielenia odpowiedzi na moje zarzuty i mój wniosek, jest prowokacją sporządzenia przeze mnie pozwu do sądu o odszkodowanie od Trybunału i sprowokowała mnie do ciężkiej pracy wydania tej książki.

Byłem między młotem, a kowadłem, z Niemiec musiałem wyjechać, a do domu nie chcę mnie wpuścić. Czy ta rzekoma rewolucja w kraju, to czasem nie oszustwo na skalę światową? Napisałem krótko prośbę do ambasady USA, że muszę z Niemiec wyjechać, a do domu nie mogę wracać, a w USA mam dwóch braci, aby dali mi zezwolenie stałego pobytu. Bardzo szybko odmówili. Pojechałem do Warszawy i następnie z żoną do Norwegii. Żonie wszystko opowiedziałem. W Norwegii poszedłem do adwokata i napisaliśmy dwie prośby, oczywiście bez szczegółów, do królów, czy rządów i w Norwegii i w Szwecji (też mam tam rodzinę). Dostałem dwie odmowy. Wracałem do kraju dwa lata, ale w Warszawie, już w 3 miesiące czekała mnie straszna niespodzianka, całkiem nowego rodzaju.

O tym ewentualnie innym razem. Zacząłem pisać do sądów starania o rehabilitację. I nadal staram się już 15 lat. Mam wszystko czarno na białym, ale nic się nie liczy. Ostatnie 6 lat prowadziłem sprawę o „*zadośćuczynienie i odszkodowanie za oczywiście niesłuszne aresztowanie połączone ze szczególnym udrczeniem i ciężkim uszkodzeniem ciała*”, czyli z art. 552 k.p.k. w zw. z art. 105§2 kk i to sądy w Mińsku Mazowieckim, w Siedlcach i w Warszawie sąd apelacyjny zadecydował i ponieważ mieszkałem w Zakopanem (od 13 lat osiadłem w Zakopanem) skierował sprawę do rozpatrzenia przez SO w Nowym Sączu. W ten sposób zawędrowałem ze skargą aż do Trybunału Konstytucyjnego i w ten sposób powstała ta książka.

Dobrze opracowana prawdziwa PROWOKACJA jest niebezpieczną GRĄ NA DWIE STRONY. Autorzy i inspiratorzy powinni pamiętać, że „co nas nie zabija, to nas wzmacnia”. Ja, moim zdaniem, przede wszystkim dzięki ciężkiej pracy mojej żony i jej pomocy finansowej, dzięki wrodzonemu optymizmowi i aktywności, dzięki wielokrotnemu szczęściu w nieszczęściu i swej inteligencji, dożyłem prawie 80 lat. To jest już 5 lat więcej niż żył mój Ojciec. Nigdy tego się nie spodziewałem. Ciekawe czy dożyję jakiegos rozstrzygnięcia PROWOKACJI, jakiej jestem ofiarą.